



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 86 (1094)

DNIA 17 SIERPNIA 1935 ROKU

ROK XV

Po raz siódmy Polska-Jugosławia

Katowice otwierają wielki sezon meczów międzypaństwowych



NASI REPREZENTANCI W SPOTKANIU PRZECIWKO JUGOSŁAWII
Od prawej: Albański, Martyna, Bulanow, Kollarczyk II, Kollarczyk I, Dytko, Kisielewski, Artur, Peterek, Matyas i Piec.

Siódmy skolei mecz z Jugosławią, będący równocześnie 62-gim spotkaniem międzypaństwowym reprezentacji piłkarskiej Polski, stanowić może dla naszego futbolu bardzo ważną datę.

Czyż trzeba bowiem przypominać serię klęsk, jaka spadła na nas w tym sporcie w ciągu ostatniego okresu? Dość chyba powiedzieć, że od roku 1933-go, a ściślej mówiąc, od rozegranego w tym roku w Warszawie zwycięskiego meczu z Jugosławią (4:3), sypały się na nas same porażki.

Wyjątek stanowiło nie nie znaczące zwycięstwo 6:2 drugiego garnituru nad stabiutką reprezentacją Łotwy w Rydze, oraz uzyskany tego samego dnia pyrrusowy remis 3:3 z Rumunią we Lwowie.

Pozatem spotykały nas same klęski: 0:1 w inauguracyjnym spotkaniu polsko-niemieckim meczu w Berlinie, 2:4 z Danją w Kopenhadze i identyczny wynik ze Szwecją w Sztokholmie, 1:4 z Jugosławią w Belgradzie, 2:5 z Niemcami w Warszawie, wreszcie 2:5 z Austriakami w Wiedniu.

Nie trzeba tać, że przeciwnicy nasi są klasowymi przeciwnikami i że przegrać z nimi nie jest jeszcze wstydem. Należy również podkreślić, że na meczach w Berlinie, Kopenhadze, Sztokholmie i Wiedniu, gra naszej reprezentacji posiadała mocne walory piłkarskie i że mimo porażek bynajmniej nie wniósła depresji zarówno graczom, jak i kierownikom naszej nawy piłkarskiej.

Wyraźnie słabe natomiast były trzy mecze kolejne: 1:4 z Jugosławią, 2:5 z Niemcami i 3:3 z Rumunią.

W ostatnim meczu z Austrią, jakkolwiek zespół polski grał, jak na swe możliwości, dobrze, musiał ulec przewadze wyższej kultury piłkarskiej, a przede wszystkim rutynie zawodowców wiedeńskich.

Tak czy owak, bilans naszych spotkań międzypaństwowych zarówno z czasów ostatnich, jak i ogólny, nie może zadowolić nikogo, kto chciałby, aby nasza jedenastka wyruszyła w roku przyszłym po laury na Igrzyska piłkarskie do Berlina.

W chwili obecnej mamy za sobą minusowy bilans 24 zwycięstw przy 27-miu porażkach i 10-ciu remisach, oraz dodatni bilans 135-ciu bramek zdobytych przy 130-tu straconych.

Bilans ten należy nagwałt poprawić, i to nie dla zachcianek czysto matematycznych, lecz w celu zdobycia przez polską piłkę nożną dobrego samopoczucia i wiary w swe siły.

Na cenne te walory stać zresztą polską drużynę reprezentacyjną ponad wszelką wątpliwość. O ile bowiem nasze zespoły klubowe wykazują naogół karygodnie nierówny poziom i składają się z graczy o bardzo różnych walorach, o tyle jedna reprezentacyjna, jak to miałyśmy możliwość przekonać się choćby na meczu treningowym z Rapidem, posiada fizjonomię zdecydowaną, a wcale ciekawą.

Gdyby nie zły los i karygodna

lekomyślność kierownictwa Ruchu do niedzielnego meczu z Jugosławią w Katowicach, stawali byśmy, zdaniem naszym, jako zdecydowani faworyci. Napad w składzie: Piec, Matyas, Nawrot, Wilimowski, Kisielewski, stanowiłby bowiem kwintet, którego umiejętnościom nie oparłaby się najlepiej nawet grająca defensywa naszych gości.

Twierdzić to z tem większą pewnością, że piątka ta miałaby murem oparcie w Kollarczykach w pomocy, oraz żelaznej parze obrońców polskich — Martynie i Bulanowie. A przecież dwa mniej pewne punkty: Albański w bramce i Dytko w pomocy, też mogą zrobić raczej miłą niespodziankę, niż zawieść.

Niestety nieobecność Wilimowskiego osłabia nasze szanse o wiele, wiele procent. Jego zastępca Artur, nie jest bynajmniej graczem złym: gra pożytecznie w polu, nieźle strzela, ale brak mu poprostu... talentu Wilimowskiego, owej przedziwnej umiejętności trzymania przy sobie piłki, owego zjawiania się pod bramką właśnie wtedy gdy trzeba, owego znajdowania przy strzale luki pomiędzy bramkarzem, a poprzeczką.

Kontuzja Wilimowskiego, mamy wrażenie, wpłynęła też — poza względami natury, zdaje się, czysto lokalnej — na wstawienie do napadu Peterka.

Gracz ten, ongiś filar ofensywy Ruchu, dziś stracił nawet wśród górnolazaków ten piękny przydomek. Pozatem reprezentuje on typ

gry najmniej nam odpowiadający, a wahający się pomiędzy żywiołową grą „na dziką”, której tak genialnymi przedstawicielami byli Sp. Jan Loth i Balcer, a grą techniczną, reprezentowaną przez Matyasa czy Nawrot.

Jedno wiemy napewno: gra z Peterkiem na środku nie może się „kleić”. Nie wyklucza to jednak naszego zwycięstwa, a nawet zdobycia bramek przez napastnika Ruchu. Jego strzały są niewątpliwie wysokiej marki i kiedy trafiają do celu, trudno jest je obronić najlepszemu nawet bramkarzowi.

Teraz kilka słów o naszych przeciwnikach. A więc Jugosławię, aczkolwiek odsuniętą nieco w cień przez potęgę środkowej Europy — Austrię, Czechosłowację, Węgry oraz Niemcy, na giełdzie piłkarskiej notowana jest bardzo wysoko.

Jedną z większych plam na honorze piłkarskim Jugosłowian jest niewątpliwie dotychczasowy bilans spotkań z Polską. W sześciu meczach, aż czterokrotnie, w r. 1922 w Zagrzebiu (3:1), w r. 1931 w Poznaniu (6:3), w r. 1932 w Zagrzebiu (3:0) i w r. 1933 w Warszawie (4:3) zwyciężyli Polacy, a tylko dwa razy: w r. 1923 w Krakowie (1:2) i w r. 1934 w Białogrodzie

(1:4) Jugosłowianie dowiedli swej wyższości.

To też jedną z najwyższych ambicji naszych gości katowickich będzie niewątpliwie uzyskać zwycięstwo w dniu 18 sierpnia. Ambicję tem większą, że pierwsza nagroda przechodnia, ufundowana przez P. Prezydenta Rzplitej, została już zdobyta na stałe przez Polaków, a obecnie toczy się walka o puchar, ufundowany kolejno przez min. jugosłowiańskiego p. Guenthera.

Zespół Jugosławii w składzie: Glaser, Matosic, Huegl, Arsenievic, Geyer, Lehner, Sipos, Zivkovic, Sokulic, Vujadinovic, Glisovic, jest niewątpliwie kwiatem tamtejszego piłkarstwa.

Ale nasi chłopcy, to też nie ułomki i niejedno już zwycięstwo mają za sobą. Wiedzą oni dobrze, że najważniejsze jest przetrzymać pierwszy paroksyzm żywiołowych ataków południowców, wiedząc, że należy odpowiednio rozłożyć swe siły, wiedząc też, że cała Polska piłkarska liczy na ich ducha walki, o fiarność i umiejętność, oraz na kroczące za tem ślad zwycięstwo.

JUGOSŁAWIA

Arsenievic (BSK)		Glaser (BSK)		Matosic (Hajduk)	
Sipos (Gradjanski)		Hagl (Gradjanski)		Geyer (Hask)	
Zivkovic		Vujadinovic		Sokulic (Hask)	
Kisielewski (Crac.)		Artur (Wisla)		Lechner Slav. Os. (B.S.K.)	
Dytko (Dab)		Peterek (Ruch)		Glisovic	
Bulanow (Polonia)		Kollarczyk I (Wisla)		Matyas II (Pogon)	
Albański (Pogon)		Martyna (Legia)		Kollarczyk II (Wisla)	
				Piec (Naprzec)	

POLSKA



LEKKOATLECI NIEMIECCY pokonali w meczu międzypaństwowym Anglię 75:61 pkt. Na zdjęciu moment z biegu na 1.500 m. Zwycięzca Schaumburg, prowadzi przed Anglikami Reeve i Reddell.



RENATA MORAWSKA posiadała w ubiegłym roku trzy tytuły mistrzowskie w pływaniu, obecnie pozostał jej tylko jeden na 100 mtr. st. grzbietowym



ROGER VERAY pilnie trenuje w Grünau do wioślarstkich mistrzostw Europy.



POLSKA DWÓJKA Borzuchowski i Kobylński na treningu w Grünau.

Verev bohaterem w Grünaui

ka. Opinia krajowych ekspertów
przepowiada nam możliwości naj-
większych sukcesów w skiffie
dwójce podwójnej. Nazwisko Ve-
reya ma więc swą wagę. Tymcza-
sem fachowcy zagraniczni. bawia-
cy w Berlinie, twierdzą, że tego
rodzaju „rozpylanie się” na dwie
konkurencje, nie jest przy dzisiej-
szym wyżywianiu międzynarod-

strza Europy Schafera, mistrz Czechosłowacji Zavrela i znako-
mitego Szwajcara Ruffiego. A
brak tych nazwisk nie ludzi na-
bywajmy: posiadacze ich zosta-

W dwójce podwójnej przyrządzony ciężki bój ze Szwajcarją Niemcami. W dwójce bez sternika

faworytem jest mistrz Europy, Austria, a w dwojce ze sternikiem gdzie sytuacja jest o tyle łatwiejsza, że startuje tylko 5 łodzi, z czego powiada Węgry powtórzenie zeszłorocznego sukcesu.

Ostatnią konkurencją, w której uczestniczy Polska — jest czwórka bez sternika. Sukces w tej kategorii byłby najcenniejszy. Czy wolno o nim marzyć? Włosi, Niemcy (z obrońcą tytułu Wąrzburgu) i Węgry i Duńczycy.

Niestety Polska nie bierze udziału w czworokach ze sternikami i ósemkach. Tu odbęda się boje, ktore skoncentruja na sobie uwaga wszystkich. W czworke faworowatym jest wloski szpik Pullino Isola d'Istria, rywalizowac z nia bedzie duński Sorörklub. W rekowidowej obsadzie ósemek (11 ludzi) wyrozni sie budapeszteńska Polonia.

Najwazniejszym problemem

ósemkach. Tu odbędą się boje, które skoncentrują na sobie uwagę wszystkich. W czwórce faworytów

wyjątkowo ważną próbą wartości dotychczasowych przegowań olimpijskich i zdecydują o naszym wotum na przyszłość.

H. Glinert

BERLIN, 16. 8. — Tel. w. — Pierwszy dzień regat o mistrzostwa Europy — zawodnicy z całego świata zająli pozycje na wodach w tymże się do finału tylko w jednej konkurencji, w której startowała Węgry. Czworojaka i dwójka z przodu, a w drugiej reprezentacja Niemcy. Dwójka wreszcie nie będzie startować, gdyż kierownictwo zrezygnowało z udziału w tej konkurencji, ponieważ zwyciężyli Niemcy. I przedbieg: 1. Francja, 2. Belgia, 3. Włochy, 4. Anglia, 5. Holandia, 6. Szwajcaria, 7. Dania, 8. Włochy, 9. Belgia, 10. Francja, 11. Anglia, 12. Włochy, 13. Belgia, 14. Francja, 15. Anglia, 16. Włochy, 17. Belgia, 18. Francja, 19. Anglia, 20. Włochy, 21. Belgia, 22. Francja, 23. Anglia, 24. Włochy, 25. Belgia, 26. Francja, 27. Anglia, 28. Włochy, 29. Belgia, 30. Francja, 31. Anglia, 32. Włochy, 33. Belgia, 34. Francja, 35. Anglia, 36. Włochy, 37. Belgia, 38. Francja, 39. Anglia, 40. Włochy, 41. Belgia, 42. Francja, 43. Anglia, 44. Włochy, 45. Belgia, 46. Francja, 47. Anglia, 48. Włochy, 49. Belgia, 50. Francja, 51. Anglia, 52. Włochy, 53. Belgia, 54. Francja, 55. Anglia, 56. Włochy, 57. Belgia, 58. Francja, 59. Anglia, 60. Włochy, 61. Belgia, 62. Francja, 63. Anglia, 64. Włochy, 65. Belgia, 66. Francja, 67. Anglia, 68. Włochy, 69. Belgia, 70. Francja, 71. Anglia, 72. Włochy, 73. Belgia, 74. Francja, 75. Anglia, 76. Włochy, 77. Belgia, 78. Francja, 79. Anglia, 80. Włochy, 81. Belgia, 82. Francja, 83. Anglia, 84. Włochy, 85. Belgia, 86. Francja, 87. Anglia, 88. Włochy, 89. Belgia, 90. Francja, 91. Anglia, 92. Włochy, 93. Belgia, 94. Francja, 95. Anglia, 96. Włochy, 97. Belgia, 98. Francja, 99. Anglia, 100. Włochy.

wieniu na przyszłość. H. Gliner

[illegible]

WYZNACZONY NA CZWARTE

8:09.2; 2) Austria 8:16.6; 3) Węgry 8:22.0; 4) Dania 156.9.

Jedynki: Węgry startujące w największym przebiegu. Po starcie wychodzi z III miejsca na 100 m, nie może zrównać się z prowadzącym Austriakiem Hasenochtem, jedzie z nim dłużej wzdłuż prostej, nie może wyprzedzić, nie dochodzi na czoło. Na mecie 8:34.5; 2) Dania 9:01.1; 4) Węgry 9:11.2. II: II: Stud. 7:57.1; 2) Bułt 8:03.1; 3) Saurin 8:06.5; Straka 8:24.9; 5) Zwonk 8:26.0.

Wielozbiórki: Węgry startują w pierwszym w wielozbiórki przedbiegu, mimo to nie zrobili. Szwajcaria prowadzi od startu i nie miała przewagi 10 długosi. Na drugiej 6:58.3; 2) Dania 7:08.2. Polska 7:14.4; Węgry 7:16.3; 3) Jugosławia 7:26.6. II: Niemcy 6:47.8; 3) Węgry 6:51.1; 3) Austria 6:52.7; 4) Belgia 7:04.

Wielozbiórki: 1) Niemcy 7:21.7; 2) Francja 7:27.1; 3) Jugosławia 7:49.7; 4) Włochy 8:23.7. II: Przedbieg: Szwajcaria startuje. Początkowo prowadzi Czechosłowacy, którzy nie mogą utrzymać przewagi, w ostatecznym czasie osady dają zryb wzdłuż prostej 200 m poczem Węgry i Ustecki odgrywa się i wygrywa latwo: 1) Polska 7:16.4; 2) Węgry 7:26.6; 3) Austria 7:31.1; 4) Niemcy 7:31.1.

Projektowane przez Gierharn'a: srebro

6:24, 2; 3) Francja 6:28.4, 4) Jugosława
6:30.1; 5) Holandia 6:35.1, 6) Hiszpania
7:07.6; 11) 2) Szwajcaria 6:24.2, 2) Włochy 6:29, 4) Czechosłowacja 6:38.2, 5) Belgia 6:42.1.

BERLIN, 16.8. — Tel. wt. — Związek
mleczki delegował na mistrzostwa Polski pa-
Kaeppel i Hankego, którzy w Hamburgu wzię-
turniej pocieszenia, bijąc w 3 setach Frenza

Schneider powrócił
KATOWICE, 16.8. — Tel. wt. — Withers

Szymura, Polus i Sobkowiak o mał-
włos nie rozstali się nazawsze z obo-

[illegible]

Starzyński (Legja) triumfuje w Poznaniu w dwuetapowym wyścigu dookoła Wielkopolski

POZNAN, 15.8. — Tel. wt. — Drugi etap wyścigu kolarskiego dookoła Wielkopolski prowadził z Inowrocławia do Poznania. Etap ten wynosił pedług pierwotnych planów 170 km., ale w dwóch miejscach trasa została przedłużona, tak że ogólna długość tego odcinka wynosiła 190 km.

Osobliwością tego etapu było podzielenie go na 2 części, z których pierwsza długości 31 km., rozegrała została na czas przy starcie po jedynym. Wśród ulewnego deszczu zebrał się kolarze na przedmieściu Inowrocławia, zegnani przez prezydenta miasta i generała Thomme i w koleśności numerów ustawili się na starcie. Najlepiej czasy na tym odcinku Inowrocław — Kruszwica uzyskali: Zieliński (Skoda) i Starzyński (Legja) po 53:20, 3) Kiedrowski (Sok. Bydg.) 53:32, 4) Duda (Garbarnia Kr.) 53:36, 5) Korwin — Piotrowski (WTC), 54:10, 6) Michalak (Fort Bema) 54:18, 7) Kołodziejczyk (VIMA Łódź) 54:35.

W Kruszwicy kolarze byli podjęmowani gościnnie przez wytwórnię win Makowskiego, odpoczęli godzinę, poczem ruszyli w dalszą podróż. Do Mogilna przyjechali w zwartej grupie, dopiero za miastem zainicjował zryw Kołodziejczyk, pociągając za sobą Zielińskiego i Starzyńskiego. Ta trójka, prowadząc się wzajemnie, zyskała szybko na terenie i stopniowo zaczęła się odsuwać od ścigających ich zawodników. Druga grupa zostawała stopniowo o 100, 150, 300 m. w tyle, aż wreszcie przy końcu wyścigu dystans ten wyniósł przeszło 2 km.

Trójka czołowa przyjechała razem na przedmieście Poznania, po tem rozdzieliła między sobą pierwsze miejsca na finiszu w ten sposób, że Zieliński zwyciężył o pół maszyny Kołodziejczyka, a trzecie miejsce zajął Starzyński o 20 m. za nimi. Po uwzględnieniu bonifikaty na finisze w Trzemeszynie i Środzie, czas tej drugiej części dzisiejszego etapu przedstawia się następująco: 1) Zieliński (Skoda) 5:23:25, 2) Starzyński (Legja) 5:23:38, 3) Kołodziejczyk (WIMA) 5:23:45, 4) Wasilewski (Fort Bema) 5:32:20, 5) Galeja (HCP) 5:33:00, 6) Kluj 5:33:10, 7) Duda (Garbarnia Kraków) 5:33:20, 8) Konopczyński (Świt) 5:36:07, 9) Małankiewicz (Orkan) 5:38:41, 10) Ciesielski (Orkan) 5:41:22, 11) Łomkowski (Zw. Strzel. Poznań) 5:41:22.

Na trzynastym miejscu przyszedł Wiecek w czasie 5:41:22,6, a czternastym Sobol, na 17-em Michalak, na 18-em Bober i na 19-em Zagórski.

Po zsumowaniu czasów uzyskanych w obu etapach klasyfikacja ogólna wyścigu dookoła Wielkopolski przedstawia się następująco: 1) Starzyński (Legja) 13:09:03, 2) Zieliński (Skoda) 13:11:57, 3) Kołodziejczyk (WIMA) 13:12:21, 4) Duda 13:20:12, 5) Galeja 13:22:05,

6) Konopczyński (Świt) 13:24:22, 7) Wasilewski (Fort Bema) 13:28:16, 8) Michalak (FB) 13:31:24, 9) Zagórski (Jur) 13:36:11, 10) Kluj (HCP) 13:38:19, 11) Małankiewicz (Orkan) 13:38:47, 12) Korwin — Piotrowski (WTC) 13:44:37, 13) Domański (FB) 13:44:45, 14) Wiecek (Resursa Łódź) 13:50:22, 15) Sobol (AKS) 13:51:17, 16) Na 22-em miejscu Bober (Orkan) 14:04:12, 4 sek.

W ten sposób zwycięzca wyścigu dookoła Wielkopolski stał powtórnie Starzyński z Warszawy. Zawodnik ten przybył na wyścig w ostatniej chwili, korzystając z prywatnych funduszy prezesa klubu. Jego kolega klubowy Targoński nie mógł wziąć udziału spowodowany brakiem pieniędzy w kasie.

Wieczorem odbyło się rozdanie nagród.



UFF...!

Kniota główkę ponad Piaseckim na meczu Warszawianka — Ł. K. S. W tyle Karaś gotów do interwencji.

Tenis na prowincji

Miałem sposobność obserwować kilka spotkań międzymiastowych pomiędzy stolicami województwa, liczącymi razem ok. 60,000 mieszkańców i zauważyłem wiele ciekawych rzeczy, które wymagają krytycznego omówienia.

Na pierwszy rzut oka widzi się nadzwyczajną ambicję i ochotę do gry u wszystkich uczestników, zupełnie niewspółmierną do technicznego i taktycznego poziomu. Ambicje te, objawiają się w nęsty, nietylko podczas gry, ale i u kierowników drużyn, którzy przesuwają miejsca graczy, aby tylko zdobyć jaknajwięcej punktów i w ten sposób nie narazić się na zły wynik.

Gry reklamują się zawsze wielkimi afiszami (!) i tylko w jednym miejscu naliczyłem zaledwie 50 widzów, pozbawionych jakiegokolwiek zainteresowania. Była to często od 150—200, co wyklucza ryzyko finansowe, mimo to wstępów po 25 groszy. Wszyscy byliby więc pęknięci, gdyby nie skandaliczny czasem poziom gry. Z

paniami jest nawet jeszcze gorzej, bo na terenie tych 3 miast jest tylko jedna, która umie dokładnie trafić piłkę; co dziwniejsze i między widzami niewiele spotyka się kobiet. Wszędzie jest winien... brak pieniędzy, bo nawet „asy” miejscowe nie dysponują ani jedną tegoroczną rakietą i częściej gra się naciągami jedwabnymi, ani żeli elastycznym, jelitowem. Na treningach piłka i gatunek jest niezwykłym zjawiskiem i jest tak długo „w ruchu”, aż się filc całkiem zetrze; gdy potem gra się nową, waga jej zwalnia, szybkość uderzenia o 50 proc.

Wszystkie kluby prowincjonalne żyją w Polsce subwencjami, i tak musi być, gdyż tylko piłka nożna daje tu poważne nawet dochody. Kierownicy sekcji tenisowych skarżą się jednak, iż lekkoatleci otrzymują zawsze grubo więcej, niż tenisistów, tak że nie można sobie np. pozwolić na wyprawę na kortów maczką ceglaną. O ten, że szare tło placu nie pomaga dokładności gry nie trzeba chyba mówić.

Nietylko gracze są słabi, ale i kierownicy sportowi nie umieją zrobić tego, co do nich należy, t. j. pokierować treningami. Gracze chętni jest dużo, nie mają oni tylko wzorów, a gdy dowiadywałem się dlaczego nie sprawa dzi się jakiejś silniejszej drużyny z większego miasta, wywnioskowałem, iż nie robi się tego nie z obawy deficytu, ale z wysokiej porażki (!).

Najwyższy czas, aby zrozumiano, że gra z „pałacach” umacnia tylko własne błędy.

Co do jednej rzeczy skargi prowincji są zupełnie słuszne: jeżeli w Anglii tuż n piłek kosztuje 14,5 złote, to Polaków z pewnością nie stać, aby płacić za tą samą ilość 27 zł. PZLT powinien absolutnie zmusić firmy, których piłki są „zatwierdzone”, aby dostarczały je na zgłoszone w PZLT za wody po cenie tak zw. „propagandowej”, t. j. za 16 zł., w której i tak meści się dobry zarobek.

KRYNICA, 15. 8. — Tel. wt. W Krynicy odbywa się obecnie turniej tenisowy o mistrzostwo uzdrowiska. Ciekawskie wyniki z czwartkowych zawodów przedstawiają się następująco: Herbst — Björda 6:1, 6:0. Lechner — Skoczynski 7:5, 6:4. Piechota — Kemp 6:3, 6:2. Kolcz II — Ogrodziński 8:10, 6:4, 6:2. Liebling — Lesław 8:6, 6:2. Kolcz I — Lesner 6:1 (gra przerwana spowodowała ulewę). Parafiska — Czyżewska 6:1, 6:0. Szeraw — Mroczkowska 6:2, 6:0.



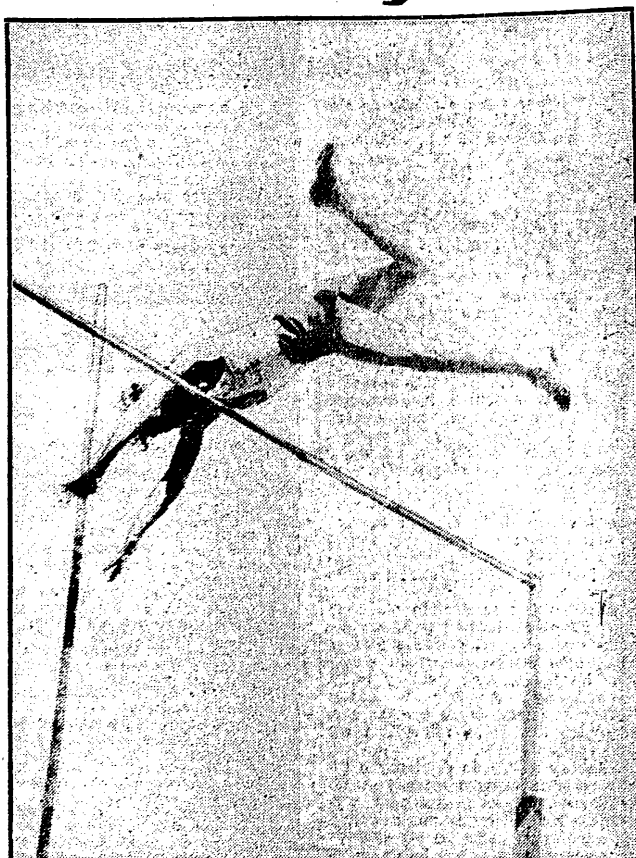
WELNIC

Środkowy pomocnik Ł. K. S. wstrzymuje napór Warszawianki na swoją bramkę.



DRUŻYNA Ł. K. S.-U PO PECHOWEJ PRZEGRANEJ Z WARSZAWIANKĄ
Stoją od lewej: Piasecki, Jarczyk, Karaś, Herbstreich, Welnic Ta deusiewicz, Król, Koczewski, Pilegel, Kłeczka i Miller.

Rekordowy skok



Sznajdra na zawodach w Amsterdamie.

Samochód „FORD”

1930 rok

limuzyna czterodrzwiowa
w pierwszorzędnym stanie
na SUPERBALONACH

z dwoma kołami zapasowymi,
reflektorem i kufrem

do sprzedania

Wiadomość: Nowoczesna Sp. Wydawnicza
Marszałkowska 3/5

St. PETKIEWICZ

Co widziałem na mistrzostwach Niemiec

Obrzyli, idealnie zmontowany aparat organizacyjny — wyszkoleniowy czuwa w obliczu igrzysk nad rozwojem i postępem lekkoatletów niemieckich. Mistrzostwa miały być ostatnim wielkim egzaminem przedolimpijskim. Doceniając wielkie znaczenie tych zawodów postanowiłem udać się do Berlina by nietylko zobaczyć tę wielką „batalję”, lecz jednocześnie sprawdzić własne spostrzeżenia treningowe na największej imprezie lekkoatletycznej Europy.

Podczas pobytu w Berlinie przed moimi oczami przewinęły się setki zawodników młodych, dobrych i asów o klasie światowej. Obserwowałem ich bacznie i umocniłem się co do szczegółów stylów, sposobu treningu i metod przygotowywanych.

Wyniki w lekkiej atletyce ciągle idą w górę. Możliwe jest to jedynie przy zastosowaniu nowych, doskonalszych dróg pracy — nabytę tych nowych wiadomości możliwym jest tylko w drodze zetknięcia się z fachowcami zagranicznymi. Niejednokrotnie w dyskusji z nimi wypływają nowe rzeczy, o

których podświadomie się wiedziało, lecz nie miało się do nich przekonania.

Nad całym aparatem wyszkoleniowym niemieckiego związku lekkoatletycznego czuwa „Reicstrainer”. Waiter, człowiek o obrysie doświadczenia własnego, lecz „łapczywy” na wszelką nową rzecz. — Żaden zawodnik zagraniczny startujący w Niemczech nie uchroni się od taśmy filmowej, która złapie każdy najdrobniejszy ruch, wszystkie szczegóły techniki i stylu. — To stanowi już materiał do dalszych studiów. Waiter po- zatem sam prowadzi treningi sprinterów, a w innych konkurencjach pomagają mu Engelhardt (bieg średnie), Otto (bieg długie), Koch (skok w dal i trójskok) i Hoke (skok w wysk, tyczka i rzuty). Nad całokształtem pracy, jak już powiedziałem, czuwa Waiter, bez którego dyktetywy, czy zgody nie może być zastosowana ta lub inna innowacja.

Tegoroczne mistrzostwa wykazały obrysy postęp w szeregach; ciężka bieżnia służyła na przeszkodzie do osiągnięcia lepszych czasów w biegach, ale walka nietylko o pierwsze lecz

o dalsze pięć miejsc w finale była nadzwyczaj zaciekła.

Największą tegoroczną rewelacją jest bezspornie Leichum. Już z początku sezonu polepszał on dwukrotnie rekord w skoku w dal i na mistrzostwach dokonał to ponownie. Jednocześnie jest on najlepszym 102 metrowcem Niemiec. Przegrał do Borchmeyer — jedynie wskutek niedanego startu, no i zmniejszenia skokiem w dal, który wygrał na kwadrans przedtem.

Ciekawy zakaz obowiązywał na tegorocznych mistrzostwach: aby zmusić poszczególnych zawodników do wydania z siebie maksymalnego wysiłku, nikt nie miał prawa startować więcej niż raz w jednej konkurencji. Po- zatem jeszcze bardziej oryginalny warunek musieli wykonać wszyscy biegacze podczas obozów przygotowawczych — sprinterzy np. obowiązywał być bieg 1 400 mtr. dla sprawnego wytrzymałości — Borchmeyer, zrobił na 400 mtr. 49,2; Hamann, specjalista od 400 mtr. biegł 800 mtr. w 1:54,3. Tenże sam Hamann biegał 200 mtr. w 22 sek. Wszyscy 800 metrowcy muszą biegać 1500, a 5 kilometrowcy 10 km.

Najgorzej było w rzutach. Niedoświadczony Schroeder nie mógł uzyskać minimum kwalifikującego do rozgrywek półfinałowych — 43 mtr. — rzucił zaledwie 43 mtr. dyskiem, a do kuli już nie stawał. Woelke był daleko od swego najlepszego wyniku w kuli — 16:04, żaden rzut mu nie wychodził.

Najlepiej wypadły kobiety: Kraus i Dollinger są w wielkiej formie. Manemayer przechodził zato kryzys formy, rzucił cegłą 43 — 44, ale rzuty są bardzo niepewne. Kobieta sztafeta przebiegała 4 x 100 mtr. w 43,1, przy bardzo słabych zmianach, na które sami Niemcy narzekali. — We wszystkich konkurencjach klasa jest jeszcze bardziej wyrównana aniżeli u panów. 16 pań robi 100 mtr. poniżej 12,6, 13 — poniżej 12,6 na 80 mtr. przez płotki, 16 skoczek powyżej 1,50 w wysk i t. d. i t. d.

Jeszcze kilka słów o idealnym porządku, panującym na boisku. Poza sędziami i zawodnikami odbywającej się konkurencji nikt nie miał prawa przebywać na boisku, nawet Waiter, w otoczeniu swego sztabu musiał siedzieć na ławce ustawionej koło schodów sędziowskich na finiszu, znajdując się nierzadko daleko od rozgrywanej się konkurencji. Na 5 minut przed startem zawodnicy wychodzili parami na boisko, rozbiłali się, odrabiali swoją konkurencję i potem znów parami — zwycięzcy z pokonanymi — opuszczali boisko.

Kraków-Lwów w pływaniu

Mecz pływacki dwu stolic Małopolski zakończył się wynikiem remisowym. Tuż przed końcem prowadzili lwowianie, ale dyskwalifikacja ich sztafety meskiej w biegu 5 x 50 oraz watekolistów pozwolił gospodarzom na wyrównanie. Gdyby nie brak Roupperta w drużynie krakowskiej, odniosłaby ona zwycięstwo. Wyniki stały na średnim poziomie. Były one następujące: 100 m. dow. panów: 1) Paszkot (K) 1:08,1, 2) Jajowy (L) 1:12, 100 m. dow. pań: 1) Szczerbówna (L) 1:29,4, 2) Lubieńska (K) 1:30,2; 100 m. grzbiet. panów: 1) Włodek (K) 1:20,6, 2) Kot II (L) 1:26,9; 100 m. klas. panów: 1) Kot

II (L) 1:30,2, 2) Kot I (K) 1:30,3; 100 m. klas. pań: 1) Missonówna (K) 1:40,1, 2) Nemetzke (K) 1:48,1; 100 m. grzbiet. pań: 1) Szczerbówna (L) 1:49,2, 2) Horówna (L) 1:50,4; 3 x 100 m. panów zmiennym: 1) Kraków 4:06,4, 2) Lwów 4:08,3; 3 x 100 m. pań zmiennym: 1) Lwów 5:27, 2) Kraków; 5 x 50 m. panów dow.: 1) Lwów 2:37,7, 2) Kraków 2:44,6.

Piłka wodna: Kraków — Lwów 11:5 (4:0). Bramki dla Krakowa: Ritterman 4, Szelest 3, Trytko 2, Kot i Soidinger II po 1. Mecz był treningiem ra- jedną bramkę. Kraków miał zdecydowaną przewagę.



RUTH HALBSGUTH

ustaliła na pływackich mistrzostwach Niemiec nowy rekord na 400 m. st. dow. — 5:56,6



SZMIDT I MICHALAK

byli głównymi aktorami ostatniego „Omniun” kolarskiego w Łodzi.

Wpierw usunąć braki, a później myśleć o mistrzostwach

Referent wyszkoleniowy P. Z. P. N. p. T. Kuchar o reorganizacji piłkarstwa

Przytyłek w nas nie należy do rzeczy w życiu najprzyjemniejszych. Stojąc na ciekawości z powodzeniem, jako domowy środek leczniczy dla ostrych i przewlekłych, na twardy i piłkarski, taki dziełny zabieg naturalnie nie wystarczy. Tam potrzeba już poważniejszej serii solidnych ujęć, aby uparcie przywrócić do przytomności.

Wieloletnie nawoływania i przestrogi sły, bezowocnie w próżnię. Zatykano uszy, chowano głowę w piasek, ludzono się tanimi sukcesami reprezentacji. Aż pewnego dnia wszyscy się urwali. Nastąpiło gwałtowne przebudzenie, lament i konsternacja. Zrozumiano wreszcie, że wypadła konieczność coś zrobić, zainteresować się czynnikiem, który jest walcem o system, karencję weryfikacji.

Pierwszym zwiastunem, jeśli nie wprost, to przynajmniej jakiegoś zdrowego wiewu, była decyzja zaangazowania trenera związkowego, ustanowienie funkcji referenta wyszkoleniowego i w konsekwencji obóz i mecz treningowy.

Naturalnie jest to dopiero pierwszy krok. By w piłkarstwie polskim nastąpiły lepsze czasy, potrzeba jeszcze długiej serii intensywniejszych wysiłków. Na ten właśnie ciekawy temat prowadziliśmy dyskusję w czasie przerwy przez trzy mecze z rzędu z P. Tadeuszem Kucharem, referentem wyszkoleniowym PZPN.

P. Kuchar należy do działaczy o typie w sporcie naszym niezbyt często spotykanym. Przedewszystkiem wywodzi się z armii czynnych zawodników, a podług odznacza się niezwykłą systematycznością. Zaletą w oczach naszych jest daleki brak apodyktyczności przy taktycznych bardzo szerokiej wiedzy sportowej i — ujemności — wsluchiwanie się w obce opinie. P. Tadeusz pamiętamy z „prahistorii” czasów, gdy przemierzał bieżnię Wiednia i Budapestu, bił mistrzów Austrii i Węgier, mamy go też w pamięci z okresu np. mistrzostw hokejowych świata w Krynciu, kiedy to, jako referent, zdaje się organizację, pisał, malował, kreślił i już na dwa tygodnie wcześniej mógł z całą deklaracją oznaczyć miejsce, na które w Warszawie będzie prawa, by Smitha, lewego obrońcę reprezentacji USA.

I obecnie P. Kuchar pełni obowiązki swego bardzo poważnie. Bada sytuację, opinie, szkicuje plany ogólne i wchodzi się w szczegóły. Plan ciekawy, a chwastem rolę i równocześnie trosz-

czy się o zaspakalanie codziennych potrzeb — to zadanie niezbyt łatwe, szczególnie przy zakorzenionej u nas niechęci do systematycznej pracy.

— Wytyczne w ogólnych zarysach już ustaliłem — opowiada nam P. Kuchar. — Pracę wszcząć należy równocześnie w trzech kierunkach: 1)

wyszkoleniu kierowników treningów, którzy prowadząby zagrażone drużyny w myśl wskazań PZPN, przyczem instrukcje zostałyby wydane w broszurce, 2) uświadomieniu kierowników sekcji o ich zadaniach i obowiązkach (w tej sprawie zaproponuję PZPN ogłoszenie konkursu na pracę i wydanie jej), 3) zorganizowaniu w okręgach, niezależnie od klas, zawodów dla juniorów

i wprowadzić międzyokręgowe spotkania reprezentacyjne juniorów.

Pracę wyżej — mówi dalej P. Kuchar — rozróżniam: doraźną i systematyczną na przyszłość. Pierwszą należy przeprowadzić pod kątem Olimpiady. Celem wyłonienia drużyny młodzieży, rezerwy zespołu reprezentacyjnego, należy zorganizować dodatkowe 14-tygodniowe 8-dniowe dwa obozy

i przydzielić na nie graczy, wynotować przez trenerów, gromadząc na jednym z nich zawodników Polski pod kątem, na drugim z wszystkich innych okręgów. Po tych kursach należy wybrać zespół ostateczny i wysłać go pod firmą jakiegoś okręgu czy miasta zagranicę.

Pracę systematyczną na przyszłość dla wyrobienia kadry do repre-

zentacji Polski, łącząc z podniesieniem waloru współzawodnictwa okręgowych reprezentacji. Przeprowadzenie pucharu Polski (z udziałem reprezentacji okręgowych) ułatwiłoby znacząco uzupelnienie drużyny reprezentacyjnej, względnie rezerwowej.

Realizację z grubsza określonego programu przedstawia sobie referent wyszkoleniowy PZPN następująco: — Przypadkowość naszych wyników potwierdza brak stałych wartości w naszych zespołach. Dla ustabilizowania ich potrzebna jest zatem zorganizowana współpraca wszystkich członków PZPN-u.

— Publiczność meczowa, prasa, dźwięk, zawodnicy, słowem: wszyscy sportowcy, powiem nawet całe społeczeństwo, musi być nastawione na konieczność systematycznej pracy wyszkoleniowej.

— Od nas zaś zależy stworzenie sobie odpowiednich warunków, t. j. usunięcie wszystkich co zakłóca spokój, stwarzając atmosferę niepewności i robota dla nerwowych i na krótką miarę obliczonych działaczy.

— Tym szkodliwym elementem jest w tej chwili walka o punkty — mistrzostwa, w których uczestniczą druzyny nasze bez odpowiedniego przygotowania kondycyjnego, bez techniki. A bez tych dwóch czynników nie przystoi sobie najprymitywniejszym nawet zasad taktycznych. Rzućmy więc hasło: „Wpierw opanować braki, a potem myśleć o tytułach mistrzowskich”.

— Czasowe zawieszenie mistrzostw umożliwi kierownikom sekcji lepsze przygotowanie się do przyszłych gier punktowych, niż to dzieje się obecnie i przyczyni się do uzdrowienia obecnych stosunków klubowych. Na okres przejściowy obmyślić należy odpowiedni program, uwzględniając w amercie grę pucharową przy równoczesnym zniesieniu nieżywych, a demoralizujących karencji.

— Na podstawie dotychczasowych doświadczeń oraz danych z okresu z wieszenia mistrzostw krystalizuje się właściwy obraz przyszłej organizacji polskiego piłkarstwa oraz szlaki, na które należy wkroczyć, by wśród plejad narodów zapewnić piłkarstwu polskiemu należne mu stanowisko!

Tyle P. Kuchar. Rzućmy myśli, wywołajmy zapewne silny odzwiek. Powołajmy szereg poruszonych problemów, wymagających głębszego namświetlenia, postaramy się powrócić do nich przy najbliższej sposobności.

3 mecze - 6 punktów

Warszawianka bije skolei E.K.S. 3:1

Warszawa 15.VIII. Warszawianka — E.K.S. 3:1 (2:0). Bramki dla Warszawianki zdobyli Piryh 2, Smoczek 1, dla E.K.S. Smoczek 1. Strefa z Poznania. Warszawa: Rudnicki, Zielenka, Zwierz, Sochacz, Sroczyski, Matkowski, Sonntag, Kniol, Smoczek, Świątek, Piryh.

E.K.S.: Karasik, Filigaj, Tadeuszewicz, Weimle, Janczyk, Miller, Kozłowski, Herbstreich, Sowiak, Król. Grac w czwartek nie udało się do specjalnej pogody nastąpiła zmiana i zawody odbyły się „na mokro”. Całe szczęście, że boisko Warszawianki zmieniło swą naturę. Zaznaczyć się święta dama, która w hoku znacząco ujęła wody, tak, że gra toczyła się wprawdzie na terenie rozmożym, jednak już względnie normalnym.

Gorzej miała się sprawa z widzą. Skromna gąstka zapalców, młoka dzielnice przez dźwięki dziesiąt minut, ożywiającej nadziei, że przecież kiedyś będzie lepiej, na uporządkowanie urządzeń sportowych.

Fantasty Warszawianki nie zastanawiali się grzesz nad temi kwiatkami, rozgrywali się bowiem grą swych pupilków i dwoma punktami, które już przed przerwą przysparzały rację zwycięstwa.

Warszawianka wygrała przez mecz z rzędu i powiększyła o miejsce: wygrała zupełnie zasłużenie. Była ona pod każdym względem lepsza od przeciwnika. Dysponowała go zarówno opóźnianiem piłki, jak i szybkością, a zwłaszcza zastosowaniem racjonalnej taktyki.

System gry, jaki drużyna ta przyjęła w ostatnich meczach, nadawał się w sam raz do warunków panujących w czwartek na boisku przy ul. Wawelskiej. To też gospodarzom wystarczyło grać „normalnie”, by osiągnąć odpowiedni efekt.

Inaczej miała się sprawa z lodzianami. Ci również chcieli grać swym, i to w sposób, który dla nich byłby najlepszym. Trudno bowiem na rozmożym boisku forsować coś w rodzaju trójkowej, przelicznej kombinacji, z zupełnym pominięciem dalekiej podania i skrzydeł. Trudno też osiągnąć rezultat, tembardziej, gdy wszystko robi się niemiernie, bez tempa, licząc na względność przeciwnika. To też E.K.S. nie tylko zasłużył przegrą, ale pozostawił

bardzo złe wrażenie i przy najlepszych nawet chęciach trudno doszłoby do momentów, które mogłyby przemówić na korzyść gości.

Grano bowiem źle, netylko taktycznie, ale ustępowano graczom warszawskim w pojedynkach i to w wypadkach, w których dyktowała niekonieczność kondycyjna, a nie technika. Fatalnie wyrosł przynajmniej zapis na Najlepszemu graczowi w nim Herbstreichowi.

Ciepli ten gracz dopadłszy szczególnie pilki zamiast starać się o szybkie przekazanie jej jednemu z partnerów starał się za wszelką cenę driblować i w rezultacie trafił ją szybeli, niż to było wskazane. Nie lepiej wypadli łęcznicy, przyczem na koncie Sowiaka można by przypisać zapisanie pięknie strzelona bramki. Bardziej agresywną część napadu stanowili skrzydłowi. Cóż z tego jednak, gdy ich w zupełności zaniechano!

Król, na lewej stronie, jeszcze od czasu do czasu wkroczył w akcję. Coś się i szedł do środka, natomiast Miller zdawał się całkowicie nie mieć czasu i many wstąpić, że w ciągu całego meczu nie dostał więcej, niż dziesięć piłek. A skąd, gdy każdy przebieg prawoskrzydłowego stwarzał pod bramką warszawską niemiłe sytuacje i właśnie z jednej takiej przykładowej cenną padła honorowa bramka.

Nie lepiej miała się sprawa w pomocy. Weimle był mało energiczny, przegrywał pojedynki zarówno przy górnych jak i dolnych piłkach, podania były niedokładne, a pozmieście wybieganie do środka. Janczyk, biegłszy słaby trzymał się da pewności więcej stylu, w sumie wypadł b. przelicznie. Wleczka, inelastycznie wykazywał Tadeuszewicz na prawej stronie. Jako całość linja

pomocy LKS była mało produktywna, w rozgrywaniu ataku ułepczona, a w pracy kontrybucyjnej mało dobitna.

Początkowo zdawało się, że przynajmniej obrona wyjdzie „obronną ręką” z opeści. Ale tu już postąpił Karasik, by nota wypadała również dość młodo. Tary ten rutyniarz miał efektywne momenty, jednak zdobywał się również na „kawale”, które kosztowały Piaseckiego wiele nerwów i zdrowia. Trzecia bramka Warszawianki była właśnie takim „majsterzyskiem” Karasika, a że nie padała kilkanaście minut wcześniej również w podobnej sytuacji, to już tylko przypadek.

Filigaj, początkowo rezerw, w miarę użycia, poczynił sobie jakiegoś rodzaju zapis. Piaseckiemu natomiast nie udało się zdobyć gola.

W Warszawie pierwsze skrzypce grał naturalnie napad pod dowództwem Smoczka. Dla lekkiego, zwinnego, było czwarto dobrze oształtowanego gracza, co miało być jego głównym atakiem. Używał sobie też, ile się dało, angażował się z powodzeniem w pojedynki walki, by za chwilę zabłysnąć przemysłnym podaniem do najlepiej ustawionego sąsiada, a ponieważ się nie oszczędzał, więc też widzieli go się ustawicznie w akcji i to często daleko na tyłach.

Grę jego znajdowała zrozumienie przede wszystkim u Knioli, który przynajmniej reagował na pomysły i stawał się ich niebezpośrednim wykonawcą. Kilka strzałów przynosiło nam najlepsze czasy pomiarów. Gorzej było ze Świątkiem. Orientując się powoli na drugi test przyrzeczywał, że często daleko na tyłach.

Ze skrzydłowych lepiej wypadł Piryh,

Pogoń się nie spisała

Zamiast grać — rozbija i remisuje z Hakoahem

LWÓW, 15.VIII. Pogoń — Hakoah 2:2 (2:1).

Hakoah: Lömy, Donnenfeld, Weiss, Breitfeld, Stross, Schindler, Ehrlich I, Zwiebel, Ehrlich II (Miesner) Mausner, Reich. Pogoń: Albański; Berezka (Zróbek), Koziar, Zróbek (Niechciol), Wasiewicz (Hemmerling), Deutschman (Kluz), Matyas I, Niechciol (Matyas II), Luchter, Marmolaki, Borowski.

Bramki zdobyli: dla Pogoni Niechciol i Marmolaki, dla Hakoahu Ehrlich II i Reich.

Wielkich laurów Pogoń nie zdobyła w meczu rewanżowym z Hakoahem. Początkowo zapowiadało się nieźle. Szczególnie pierwsza połowa stała na zupełnie dobrym poziomie, gra była żywa, tempo silne, Hakoah górował ruchliwością i zwrotnością, Pogoń nie pozostawiała w tyle tak, że wszystko zapowiadało się jak najlepiej i nikt nie mógł przypuszczać, że po zmianie miejsc gra przybierze zupełnie beznadziejny wygląd i obfitować będzie w niezbyt miłe momenty. Wszystkiemu była jednak winna drużyna gospodarzy. Nie wiemy w tej chwili, co było powodem i co właściwie skłoniło graczy Pogoni do wprowadzenia pierwszej tak brutalności do gry.

Nie ma to w tem zastrzeżeń, bo Matyas II, który wchodził po przerwie na boisko, nie tylko, że nie ugruchomił swą obecnością nieźle grającego po przerwie napad Pogoni, ale był tym, który pierwszy rozpoczął niechwalenie grać brutalną, która stanowczo nie przynosi mu zaszczytu. Przykład Matyasa znalazł natychmiast naśladowcę w Niechciolu. Efekt był w sumie taki, że cała druga połowa obfitowała w dość liczne incydenty, tak, że o grze normalnej nie było mowy, a na boisku panował chaos i rozgardiasz, przy-

czem poszczególni gracze, w czem specjalnie celowała Pogoń, połowali na koski przeciwnika. Ostatnie minuty obfitowały w tak przykre momenty, że mecz przerwano na 3 minuty wcześniej.

Do przerwy Hakoah choć miał lekką przewagę utracił dwie bramki, dzięki strzałom Marmolaki i Niechciola, zdobywając jeden punkt przed Reicha. W okresie tym w Pogoń wysoka klasa zaprezentowała przedewszystkiem Albański, nieźle też trzymał się Koziar, a w napadzie powszechną uwagę zwracał Luchter.

W drugiej połowie z chwilą, gdy wiedeńscy rywale przez Ehrlicha II gra się znacznie zaostriżyła i była już do końca prowadzona w warunkach niemiarności.

W Hakoahu tym razem szczególnie poprawnie grała cała linja pomocy, zaś w napadzie wyróżnił się lewoskrzydłowy Reich.

Sędziował bardzo słabo p. Hausman, który w wielkiej mierze ponosił winę gry brutalnej w drugiej połowie, nie mogąc opanować w porę wybryków poszczególnych graczy.

(K.)

3 x Lwów — Kraków. 15 września Lwów stał będzie pod znakiem meczów z Krakowem. W dniu tym rozegrane zostaną we Lwowie trzy mecze: Lwów — Kraków, w piłce nożnej, tenis i lekkoatletyka. Lwowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny czyni starania o połączenie meczu lekkoatletycznego i piłkarskiego w jedną wspólną imprezę, co niewątpliwie przyniesie korzyści dla obu sportów.

LOZLA ma zamiar o powrocie polskiej reprezentacji lekkoatletycznej z meczu Rumunia — Polska z Czerniowiec, zorganizować we Lwowie zawodów lekkoatletycznych z udziałem reprezentantów Polski. (K.)

Praga czeka na derby

Praga, w sierpniu. Nowa kampania ligowa zaczyna się masowym startem wszystkich klubów 18 b. m., przyczem już na pierwszy ogień idą derby praskie: mecz Sparta — Slavia. Pomimo doskonałej formy Sparty, która jest ponadto gospodarzem, wynik — jak zwykle w takich wypadkach — bardzo niepewny. Slavia, chociaż wybitnie teraz słaba, ma jednak zazwyczaj dużo szerszą ligową grę rozgrywkach.

Mecz ten pokrzyżował wyjazd reprezentacji piłkarskiej Czechosłowacji do Sowiektów. Sparta nie chciała zgodzić się na przełożenie spotkania, który zapatrz w większą gotówkę kas klubową, da możliwość wyzyskania chwilowej przewagi i pokonania Slavii, oraz stanowić będzie świetny trening przed zbliżającym się finalem o puchar środkowo-europejski. Wzianam za kom-

binacje Sparty — Slavii, jaką chcieliby zobaczyć piłkarze sowieccy, zaproponował tutejszy związek wysłanie namiastki w postaci Bohemians (w tym roku spadli), co naturalnie Sowieci odrzucili, tak że długie pertraktacje skończyły się ostatecznie na niczym.

Od szeregu lat odbywa się w futbolu czeskosłowackim bardzo pożyteczna decentralizacja. Rozgrywki ubiegłego sezonu znów wyeliminowały z ligi za wodowej dwa kluby praskie, a mianowicie: Bohemians (kiedyś pretendujący do czołowego stanowiska) i Cechie Karlin. Obecnie Praga reprezentowana jest tylko przez trzy kluby: Slavia, i DFC. Reszta to prowincja, to jest pozostałe z roku poprzedniego kluby: Zidenice, Kladno, Viktoria Pilzno, SK Pilzno, Teplice, Prostějov i AFK Kolín oraz 4 nowo utworzone (liga została powiększona o 2 kluby) Bratislava i Morawská Slavia (znana z dawnych lat w Polsce), niemiecki DSV Saaz i SK Nachod, który już raz był w lidze.

Smutny los spotkał sławną kiedyś i tak groźną Viktorię Žižkov. Po latach zwycięstw w swej klasie i początkowych sukcesach w rozgrywkach kwalifikacyjnych zdawało się, że popularna „Viktorka” napewno wróci do grona pierwszej ligi. Niestety, powoli stała się jej noga, a zwłaszcza ubiegła niedziela zakończyła się wprost tragicznie. Przegrała z Bratislavą 2:1, tracąc gdy SK Nachod wygrał z DSV Saaz 3:0 i te dwa wyniki zadecydowały o pozostaniu Viktorii w dalszym ciągu poza obrębem ligi. Klęska jest tem przelotniejsza, że w turnieju kwalifikacyjnym brało udział 5 klubów, z których 4 zaawansowały, a tylko ostatni pozostał na dawnym miejscu, a tym ostatnim była właśnie Viktoria Žižkov.

Mastr.

Warszawska klasa A

Mecze piłkarskie o mistrzostwo kl. A, rozegrane w czwartek w Warszawie, przyniosły następujące wyniki: AZS — Bura 3:1 (2:1). Akademicy odnieśli zasłużone zwycięstwo w spotkaniu z silną drużyną z Chodakowa. W drużynie AZS na plan pierwszy wybił się: Stańczuk, Izydorak i po dłuższej przerwie grający na środku pomocy Goldman. W Bzurze dobry był bramkarz Rowiński. Bramki dla AZS strzelili: Izydorak, Janikowski, Stańczuk; dla Bury Tomczuk. Sędziował dobrze p. Hirsch.

Swift — Legia 3:3 (1:2). Legia wystąpiła wzmocniona Rajkilem. Gra wskutek nieporozumienia mocno ucierpiała na samym przebiegu. Bramki dla Swiftu strzelili: Bzdak II (2) i Radomski jedna, dla Legii: Rajek (2) i Minkiewicz jedna.

Eruk Wilk

Ostatni Tour

Cieniom kolarza hiszpańskiego Cenedy, poległego w walce ze stokami Alp.

Staneli na starcie: Belgowie, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Włosi.

Lżwiećdziesięciu czterech wybrańców, o których los przez dwa dziesiąta kilka dni dręć będą serca pięciu narodów.

Tum patrzy na nich i szuka faworyta. Trudno wybrać. Tyle tysięcy kilometrów! Tyle etapów! Tyle wielkich nazwisk! Bohaterski Speicher, sławny Le duc, obrońca zeszłorocznego triumfu — Magne, malutki, a niebezpieczny Archambaud, ostatni Mohikanin słynnej rodziny kolarskiej Ch. Pellissier, zgrani i młodzi Halsowie, nadgraja Włoch — Camusso, daleki Martano, Aerts, Le Grèves, Vietto, Lapelle, Bergamaschi, Vervaecke i tyle innych sław.

Jedną z tych głów uwieczni laur zwycięstwa.

Dalej reszta. Statyści, którzy będą tylko oprawą wielkiej bitwy tamtych gigantów szos. Szary tłum, z którym nikt się nie liczy. Thierbach, Jenville, de Caluve, jeszcze inni, no i on, skromny farmer spod Bilbao.

Nie chciał jechać. Ma już swe lata — zrobił swoje. Kilkadziesiąt wygranych wielkich wyścigów — to chyba wystarczą. Niech teraz młodzień... Pieniądze — głupstwo. Nie jeździł, by zarabiać. Zwycięstwo — to grunt, a reszta jest mniej ważna. Ale przecież ktoś musi bronić czerwono - złoto - fioletowych barw Hiszpanii. Sam Trubna nie da rady. Trzeba mu pomóc.

No, dobrze. Ale to już ostatni raz... Pojechał...

Na pierwszych etapach niespodzianka. Szary tłum staje się groźny. Koszulki leadera wdziewa Romain Maes i broni jej zjadale. Ale to dopiero początek. Później będzie inaczej. Speicher, Magne, Pellissier, Camusso. Do nich należy ostatnie słowo.

Cepeda, jeden z tych, z którymi nikt się nie liczy, jedzie z tyłu. Ale to dopiero początek. Jego godzina jeszcze nie nadeszła. Góry — tam dopiero jechać on umie.

W Alpach idzie już lepiej. Różnica czasu, z którą pozwolił uciec czołowiec, zmniejsza się. Ale to jeszcze nie to, na co czeka.

Pireneje. Ukochane Pireneje. Strzeliste turnie, poszarpane i dzikie. Ukryte wąwozy, z których technia tajemniczość i zagłada. Wicher, gwizdający w przełęczach. Wiraże ostre i nagłe, strzające spadów, walących na łeb na szyję do przepaści.

Tam jego ojczyzna; tam zbiera pierwsze laury kolarskie; tam też sięgnie po złotą koszulkę leadera. To będzie dużo kosztowało. Dużo potu, dużo zdrowia, a może i... krwi. Zakrety przebieg sa ostre i

nagłe. Ale to nie! Dla barw czerwono - złoto - fioletowych warto dać dużo — nawet wszystką krew.

Pireneje jednak są jeszcze daleko. Wpierw będzie Grenoble, potem Gap, później Digne, Nica, Cannes, Marsylja, Montpellier, Perpignan i wreszcie pierwsze spojrzenie Pirenejów: Col de la Perche.

Na starcie w Aix-le-Bains wszyscy mieli takie dziwne miny.

Szczególnie Magne. Boją się gór?...

No, ale on, Cepeda, dziecko wicherów, miałby się lekka. Głupstwo!

Niech tamci będą ostrożni, on tymczasem dozna ich i samotny wpadnie do Grenoble.

Rece mocniej na kierownicy, że by zaciśnąć i szarpać przekładnie łańcuchem, zab za zębem, centymetr za centymetrem.

Psakrew, przekleta wspinaczka. Jeszcze metr, jeszcze pół, a potem... znówu tak daleko do szczytu... O, nareszcie. A teraz — na łeb, na szyję — jak orzeł, spadający na upatrzoną ofiarę.

Co to podnoszą kogoś. Koła polamane, koszulka w strzępach i krwi. Kto to? O... Biedny Magne. Trudno — góry nie żartują. Trzeba się trzymać.

Au revoir, Magne! I dalej — naprzód! Camusso, Vignoli, Morelli i ten mały diabeł francuski, Ruozzi, uciekają ile tchu. Trzeba ich dognać, złapać, a potem... Potem nie wydrzą już zwy cięstwa.

Peage-de-Vizille: skaliste olbrzymie patrzy ponuro i złowrogo. Tajemniczość i podstęp drzemia na ich dzikich obliczach. Szosa pnie się stromo, ociera o krawędź urwiska, zarzuca wirażem, a potem znówu wgórę. Zar bije od niej, meczy oczy, siada na płucach, parzy je i dreczy.

Nareszcie. Wiatr gwizdże w uszach, chlasta no twarzą. Szprycy jechać. Koła dygocą w szale nieobliczalnej szybkości. O, to jest jazda. Walca się lawina zostawiająca w tyle. Niema to, jak góry. Biedny Magne.

Boże szosa ginie! Wszystko ginie. Zakrety... tuż nad urwiskiem... Hamulce... zapóźno... jeszcze raz hamulce...

Stoki urwiska czerwienią się krwią.

Nica. Słoneczny dzień lipca.

Staneli na starcie. Wypoczęci, opaleny, wymyśli. Sześćdziesięciu. Reszta?... Nie jedzie dalej. Tour to nie żarty.

Brak ich wielu. Magne'a, Vignoli, de Caluve, Neuville i innych. Na przyszły rok staną znówu na starcie i może dojadą do Paryża. Teraz leczy się w ran.

Jeszcze kogoś brakuje. Mifeł, ci cheł twarzą skromnego farmera spod Bilbao.

Nie dognął Camusso, tam, pod Grenoble. Został w drodze. I nie pojeździ już dalej.

Innego nazwa „królem gór”. Wy rzekł się tego zaszczytu. Pirenejski też.

A barwy czerwono - złoto - fioletowe?... No, trudno, ktoś inny będzie musiał ich bronić. On... Już nigdy.

Na co czekają? Dlaczego nie każe ruszać?

Attention! Une minute de silence pour Ceneda...

„Wielka trójka” wybiera reprezentantów

Bielewicz, Smith i Sztamm zadowoleni z ósemki pięściarskiej

po obozie bokserskiego na Biela-
ny przyjechał w czwartek kapitan
związkowy PZB, p. Karol Bielewicz,
aby wystawić skład Polski na mecz
z Niemcami.
Pomimo święta praca na obozie
nie została przerwana; wszyscy bo-
kserzy przedzielili w ringu przed
kapitanem związkowym.
Nie doszło jedynie do treningu
Chmielewskiego — Majchrzyckiego, a to
dlatego, że poznawczy ma rozbić
oko i ewentualny sparring z lodzia-
nem mógłby mu zaszkodzić. Zre-
szta mecz treningowy Chmielewskie-
go — Majchrzyckiego, zdaniem kół kierow-
nych obozu, jest w każdym razie
niepotrzebny, ze względu na dosko-
nałą formę poznawczy, który jest
dziś bezspornie najlepszym bokse-
rem w wadze średniej w Polsce.
Nadto lodzianin raz już spotkał
się z reprezentantem Niemiec Stein-
em i wyraźnie przegrał.
Po kilku meczach sparringowych
w rezydencji Billy Smitha na obozie
odbyła się narada wielkiej trójki:
Billy Smith, Feliks Sztamm i kapitan
PZB Bielewicz.
Trenerzy zreferowali formę po-
zostających zawodników kapita-
nu PZB i po krótkiej dyskusji nastę-
piło uzgodnienie poglądów na ewen-
tualny skład Polski. P. Bielewicz u-
stalił następującą ósemkę reprezen-
tacyjną.
W. musza: Rotholc, rez. Sobko-
wiak; w. kogucia: Krzemiński rez.
Jarzabek; w. piórkowa: Polus rez.
Matuszycz; w. lekka: Sipiński, rez.
Kajnar; w. półśrednia: Misiewicz,
rez. Lelewski; w. średnia: Majchrzy-
cki, rez. Chmielewski; w. półciężka:
Szymura, rez. Doroba; w. ciężka:
Pilat, rez. Choma.
Pan Bielewicz przy ustalaniu skła-
du kierował się wyłącznie formą za-
wodników. Aczkolwiek od meczu z
Niemcami dzieli nas jeszcze 15 dni,
nie było powodu, aby nie ustalić już
składu. Na zasadzie raportów tre-
nerów i tego co zaobserwował na
oboże mógł wyrobić sobie dokład-
ne zdanie o wartości zawodników.
Skład ten jest zdaniem p. Bielewi-
cza najlepszy, jaki Polska kiedykol-
wiek wystawiła na mecz z Niemca-
mi. Rotholc, Krzemiński, Polus, Si-
piński, Misiewicz, Majchrzycki,
Szymura i Pilat, są dziś w Polsce
najlepszymi reprezentantami w
swych wagach. Skład ten mógłby

Rewja naszych przeciwników

Sila i słabość boks niemieckiego

Berlin, w sierpniu.
W świat pożyty wyniki stajalichu
walk o pięściarskie mistrzostwo Rzeszy. Przed
olimpijską próbą generalną niemieckich pię-
ściarzy amatorów była monstrualna impre-
za. Pierwszego dnia rozegrano 64 eli-
minacje; dziesiąte się do 9 rano do 12 o pół-
noc. Organizacja była tak świetna, że jedna
walka trwała przeciętnie 12 i pół minut.
Było to święto światowego boksu
amatorskiego. Potęga jego wysłała na jaw
całą okazłość.
Odwieczne z czterech dni walk mistrzow-
skich stajalichu w berlińskich sprawo-
dawców do twierdzenia, że Niemcy są w
tej chwili w stanie wystawić 6 równorzędnych
reprezentacji, które potrafiłyby jednego dnia
pokonać zespoły sześciu ośmiennych państw.
Wniosek ten wskazywałby na fakt wielkie-
go zgrupowania równorzędnych i wyokoli-
sanych sił pięściarskich w poszczególnych
kategorjach wagowych. Czy tak jest w re-
czywistości? Częściowo przyznać musimy
dzielnikarzowi niemieckiemu rację. W czterech
cięższych kategoriach jest takie nagro-
madzenie kapitału, że czynnik
miarodajny będą się każdorazowo głowili, ko-
mu w odpowiednim momencie powierzyć fun-
kcję reprezentacyjną.
Ale już inaczej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.
A teraz, w obliczu tak już bliskiego spo-
kania międzynarodowego Polska — Niemcy
w Warszawie, trochę narzucić okraszonych

larnych kolegów z innych kategorii o klasę.
W sporym odstępie od mistrza można jeszcze
wymienić w w. lekkiej Manczyka i ex-mistrza
Franza. Ten ostatni pięknie wygrał swą eli-
minacyjną walkę, ale został zdyskwalifikowa-
ny za nalożenie czterechmetrowej bandaża.
Bez trudu wygrał również Murach (Schal-
ke) wagi półśredniej. Wysokie kwalifikacje
wykazał również w wadze lekkiej walec
Ulderich i Wrocławianin Maier. Ci dwaj prze-
ciwicy z północy i finu byli już dalego
groźni, że mistrz ze słynnego klubu piłkar-
skiego nie wniósł na ring dostatecznej wy-
trzymałości.
Wspomnieliśmy, że im wyżej, tem lepiej.
Najlepiej chyba dzieło się u Niemców w w.
średniej. Niekiedy mistrz Stein (Bononja), ale
i Blum, Baumgarten i Amelung stanowią wy-
soką klasę. Jest to zresztą wyjątkowa kate-
goria, w której górą był fighter. Najlepszy
technik tej klasy, Schmittinger, sprawił nieo-
czekiwany zawód.
Dużo nowych nazwisk wypłynęło w wadze
półciężkiej. Zwykły jednak długiokrotny kan-
dydat i wicemistrz Pleisch (Lipsk).
Tuż za nim stoją w tej kategorii nieznani do-
tąd Voigt, Rosenkrantz i Moser. Rozczarował
utalentowany Berlińczyk Tabbert.
W wadze ciężkiej stanowią Niemcy praw-
dziwie mocarstwo. Runge, Vosen, Schnarre,
Fels, to wszyscy pięściarze przestający nie-
jednego zawodowca. Mistrz Runge (Elberfeld)
uczynił dalsze postępy, rozporządza dziś zdu-
miawo zaawansowaną techniką. Fachow-
cy uważają mistrza wagi ciężkiej (I) za naj-
lepszego po Schmiedele technika. Ex-mistrz
Eckstein został znokautowany przez Vosen.
Wyróżnił się w tej kategorii inny uczestnik
mistrzostw, niejaki Buebeck. W pierwszej walce
eliminacyjnej, gdy jego przeciwnik Fels
(zresztą niebezpieczny fighter) uczynił pierw-
szy krok w jego kierunku, podniósł Buebeck
rękę na znak poddania. A to dopiero Buebeck
w wadze najcięższych programowy finał
był tylko wśród kogutów. Rappalber i Stasch
stanowią tu klasę dla siebie. Rappalber
(Frankfurt n. Menem) zapewnił sobie zwycię-
stwo minimalną przewagą. Niemalże sensacja
była porażka Spannagla już w pierwszej
rundzie.
Największe drwiny działo się u piórkowców.
Mimo nieobecności Kästnera nie zdołał Arenz
i tym razem zapewnić sobie upragnionego ty-
tułu, przegrywając z późniejszym mistrzem.
Również porażka Aringa przez k. o. z Hoff-
mannem narobiła sporo hałasu. Finał roze-
grali między sobą kolejni klubowi Mier i
Büttner (Wrocław) z niezwykłą zażartością.
Reprezentacji Büttner zwyciężył dzięki więk-
szej elastyczności nieznacznie na punkty.
Wreszcie najcięższa kategoria, musza. Po-
za faworytem Färberem (Augsburg) pokaza-
no niewiele ciekawego. Berlińczyk Bruns, wal-
czący niemożliwym i zagadkowym stylem
dotarł aż do finału, w którym stanął dla
Färbera nieprzejmowanego przeciwnika.
Ogółem mistrzostwa przyniosły znowu triumf
Zachodu, przedewszystkiem Westfalii, a kom-
pletne fiasco Berlina. Ogrzeblem, który nieo-
czekiwanie korzystnie wyróżnił się, był Śląsk.
(—ner).

Wysuwane są pewne zastrzeże-
nia co do reprezentanta wagi śred-
niej. Z całą stanowczością stwier-
dzam, że Majchrzycki jest dziś bez-
spornie najlepszym bokserem
w tej wadze. Pod tym względem
nie może być żadnych dyskusji.
Te same opinie o składzie Polski
wyraża Feliks Sztamm.
W ostatnim tygodniu przed me-
czem Polska — Niemcy zaniecha-
no zostają sparring-mece, aby
bokserzy mogli odpocząć; pięściar-
ze przejdą jedynie lekką zaprawę
gimnastyczną i biegi.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

W wadze lekkiej jest w wadze lekkiej. Tu
jedyn zawodnik stoi samotnie na wyżynie,
przed resztą dobrej klasy. Sytuacja w 3 naj-
cięższych kategoriach nie upoważnia Niem-
ców do olimpijskiego optymizmu. Źródło tego
skupienia minów w wadze lekkiej, a plus
sów w cięższych jest bardzo prosty. Niemcy
są społeczeństwem ludzi rosnących. O pięściar-
kach, którzy w normalnych warunkach ze-
penat wagę poniżej 50-60 kg. (a więc do
limitu „mucha”) jest w Niemczech naogół
bardzo trudno.

Mistrzostwa Polski na torze żużlowym

W czwartek odbyły się w Bydgosz-
czy ogólnopolskie mistrzostwa moto-
cyklowe na torze żużlowym. Długość
toru — 530 metr. Maszyni przejeżdża-
li 5 okrążeń.
W biegu maszyn sportowych — 250
cm. pierwsze miejsce zajął Swiderski
(Związek Strzelecki, Bydgoszcz) na
BSA w czasie 2:56.8, 2) Pokorn (Strze-
lec — Sosnowiec) na Velocette w cza-
sie 3:01.1, 3) Kempka (Sosnowiec).
W finale maszyn sportowych 500
cm. zwyciężył Krysta (Bielsk) na
Rudce, przebiegając 4 okrążeń w
czasie 2:01. 2) Bartelt (Bielsk) na Rud
2:01.1, 3) Kempka (Sosnowiec).
W handicapie na 6 okrążeń zwycię-
żył Witkowski (Bydgoszcz) w czasie
3:12.8 przed Geyerem (Sosnowiec)
3:32.4 i Krystą (Bielsk) 3:35. Bres-
lauer wycofał się.
W biegu dla gości zagranicznych na
5 okrążeń toru pierwsze miejsce zajął
Niemiec Rumrich w czasie 2:18.4 przed
Wiedeńcem Maierem 2:20.6 i Wiedeń-
cem Killmayerem 2:25.0.
Mecz motocyklowy pomiędzy repre-
zentacją Polski a reprezentacją gości
zagranicznych zakończył się zwycię-
stwem gości zagranicznych w stosun-
ku 19:5. Barw polskie reprezentowali:
Doch, Jung, Krysta, Bartelt, Słota i
Kempka. Barw zagranicę bronili
Maier (Austria), Gene Tella (Abisynia),
Rumrich (Niemcy), Killmayer (Au-
stria).

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 9)

ROZDZIAŁ II.

Ulica, numer domu i telefon — nieważne.
Wystarczy, jeśli powiemy, że lokal klubowy
„Piasta” składał się z czterech ubikacji: dużej
sali na zebrania, kancelarii, t. zw. pokoju gości-
nego (gdzie nocowali bezdomni, a czasowo ska-
perowani gracze), oraz kuchni, zamienionej na
magazyn przyborów sportowych, w której mie-
szkał katem woźny Franciszek.
Za dawnymi, świetnymi czasami, kiedy piłka-
rze „Piasta” dzierżyli tytuł mistrza Polski, lokal
klubowy był prawdziwym ogniskiem życia spor-
towego stolicy. Kto tu nie był! Każdy mecz
przynosił dochód, jaki teraz można sobie było
wyobrazić jedynie w „sennem marzeniu”. Kilka
setek członków, płaćących regularnie składki,
tysiące sympatyków i przyjaciół, mocne konto
w P. K. O. — wszystko to nazywało się dziś
w skrócie „przeszłością”. Piękna, wspaniała,
ale tylko przeszłością. Tylko wspomnieniem.
Niekiedy chce i niekiedy potrafi być wspo-
mnieniem. Ale niekiedy musi. Naprzykład
właściciel domu, w którym mieściła się siedziba
„Piasta” — p. Szpilfogel.
Zbyt rozrzucone są już terminy „zasłu-
żony”. Przynajmniej w sporcie. Czerdziesto-
letni, czy pięćdziesięcioletni obywatel, idący
z klubu lub z związku na emeryturę nazywa się
zawsze „zasłużonym”. Czy zrobił dużo, czy

POZDROWIENIA O D ZEGLARZY

Ulewy na Śląsku

Dzień świąteczny zapowiadał się na
ślasku bardzo okazale, a ostatecznie
miał pod znakiem rzadkich imprez —
a tem obfitego deszczu. W pierw-
szym rzędzie odprawił mecz F. C. Wien
z Ruchem, który m. m. zakazał P. Z. P.
N. miał rozegrać kombinowany zespół
mistrzów! Mistrzowie południowo-
wschodnich Niemiec, Vorwärts — Ra-
senfort, mieli zmierzyć swe siły z I.
F. C. Ale i tu deszcz zanabił dwu-
cyfrowemu wynikowi. W Myslowi-
cach wyszli kolaryści na torze „09”,
o pułkar urzędników też odwołano.
Szereg imprez jednakowoż się od-
było, przyczem na pierwszy plan wy-
stąpił mecz propagandowy krakow-
skiej Wisły z zespołem Bielska. Wy-
grężyli łowcy w stosunku 4:1 (1:0).
Bramki dla T. S. Wisła strzelił Obtu-
łowicz (2), oraz Soltysik i Kopeć. W
zespole gości grali bracia Kołdrzyko
w i Artur.
Beniaminek ligi PZPN, KS Śląsk
gościł w Szopienicach, gdzie pokonał
„24” w stosunku 5:1, bez specjalnego
wysłku. Poza tem Pocztowe P. W. z
Katowic gościło warszawską Iskłę, któ-
ra pobito nieznacznie, bo 2:1 (1:1). Sla-
wia z Rudy zremisowała z Koroną
Kraków 3:3 (2:3), a Naprzód (Ruda),
zwyciężył Fortune Brzozowice 4:1 (hr)
ZESPÓŁ PAŃ W SZCZUPIORNI-
KU TIC-A (CHORZÓW), wyjechał w
dn. 15 września do Wrocławia, gdzie
zmierzy się z panami Reichsbahnspor-
tverein. Istnieje projekt rozegrania po-
wysokiego meczu pań w piłkę ręczną ja-
ko przedmecz międzynarodowych za-
wodów Niemcy — Polska (hr).

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Lacquehay mistrzem świata

BRUKSELA. 15.8. — Dziś rozegrano
wobec 30.000 widzów Enaly mis-
trzostw kolaryskich świata w wyścigu
za prowadzeniem motorów na dystan-
sie 100 km. Mistrz świata z r. 1933
Lacquehay zdobył po raz drugi tytuł,
wygrując w czasie 1:25:42.2, 2) ze-
słoroczny mistrz Metz (Niemcy) o
300 mtr., 3) Lohman (Niemcy) o 2200
mtr., 4) Ronsee (Belgia) 3100 mtr., 5)
Severgnini (Włochy) o 4900 mtr. A.
Wambst wyścigu nie ukończył. Przez
75 okrążeń prowadził Severgnini. Na
50 km. prowadził już Lacquehay w
42:46.2 przed Metz i Ronsem.
TRIUMF AUTO UNION
RZYM. 15.8. — Tel. wł. — Wyścig
o pułkar Acero kolo Pescara na dy-
stansie 516 km. wygrał Varzi (Auto
Union) w 3:43:43.2 średnio 139 kmg.
2) Rosemayer (AU) 3:47:07. 3) Brivio
(Alfa Romeo) 3:51:18. 4) Comotti
(AR). 5) Tadini (AR). 6) Cintacuda
(AR).
12 PAŃSTW W SZCZUPIORNI-
KU TIC-A (CHORZÓW), wyjechał w
dn. 15 września do Wrocławia, gdzie
zmierzy się z panami Reichsbahnspor-
tverein. Istnieje projekt rozegrania po-
wysokiego meczu pań w piłkę ręczną ja-
ko przedmecz międzynarodowych za-
wodów Niemcy — Polska (hr).

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Wielka trójka

Pogrom sprinterów i płotkarzy w Budapeszcie

I dzień rewji lekkoatletów na akademickich mistrzostwach świata

BUDAPESZT, 16.8. — Tel. wł. — Dzień wczorajszymi rozpoczęły uroczystą defiladą wszystkich narodowości przed grobem Nieznanego Żołnierza, zakończył się dla nas bardzo nieprzyjemnie. Koszykarze wprawdzie odnieśli spodziewane zwycięstwo nad Niemcami, ale na innym polu poszło znacznie gorzej. Debiut lekkoatletów wypadł fatalnie.

Pierwszy dzień zawodów zgromadził dookoła boiska olbrzymie tłumy publiczności, które nie zawiodły się w swoich oczekiwaniach. Walka na takim poziomie nie notowano na żadnych z pięciu dotychczasowych mistrzostw akademickich. Przedbieg 110 metrów przez płotki był już najlepszym tego dowodem, kończąc się zarazem prawdziwą kompromitacją naszych reprezentacyjnych zawodników. Zarówno Twardowski (piąty) jak i Haspel (czwarty) ukończyli bieg na ostatnich miejscach, t. j. 8 metrów za zwycięzcą, osiągając wyniki grubo powyżej 16 sekund. O dwa pierwsze miejsca, umożliwiające wejście do finału, walczono zacięcie. Przedbieg Twardowski wygrał Japończyk Murakami 15.4, a przedbieg Haspela Niemiec Węgier, który osiągnął doskonały wynik 15.1, podobnie, jak zwycięzca trzeciego przedbiegu Kovacs.

Występ Polaków w stumetrowce był już prawdziwym skandalem. Mistrz Polski — Tesiorowski przybył w przedbiegu na piątym miejscu (startowało 7), słabnąc po 60 metrach całkowicie i kończąc o 5 metrów za rewelacyjnym sprinterem angielskim Scarrem. W następnym przedbiegu Radwański nadrobił te pięć metrów ale, wprzylapanym fałstarcie. Za drugim razem nieudany figiel zakończył się dyskwalifikacją Polaka, połączoną z koncertem gwizdającej galerii.

Oto raz jeszcze mieliśmy okazję oglądać skutki wychowania biegaczy przez naszych starterów, nie mających zielonego pojęcia o swoich obowiązkach.

To jeszcze wielkie szczęście, że już w Warszawie zdecydowano się zrezygnować ze sztafety. Byłoby to napewno widowisko nie do zniesienia, jako jednoczesna okazja do popisania się fałstarcem z brakiem szybkości i ośmieszającą techniką zmiany.

Fatalna seria zakończyła się porażką dyskoboli. Zarówno Pławczyk, jak Gierut dalecy byli od granicy 40 metrów. Pławczyk potraktował to sobie jako trening przed pięciobojem, ale o Gierutty oczekiwaliśmy więcej. Wilnianin stremowany był jednak do nieprzytomności i rzucił jak dziecko.

Zwyciężył tu Sievert. Styl jego jest wykończony w najdrobniejszych szczegółach, a zarazem tak prosty, jak otem się nie śni żadnemu z naszych miotaczy, silących się przy każdej okazji na czarną magię stylowych zawiłości, które w dodatku zawsze zawodziły fatalnie. Proste przedłużenie wyrzutu za

pomocą zarzucenia barku do przodu jest zato u nas niestosowane, choć bez tego mowy być nie może o wyniku.

Nieco lepiej poszło Cejzikowej, która wywalczyła czwarte miejsce w rzucie oszczepem. Półfinał stumetrowki przyniósł wyrównaną walkę, w której wyróżnił się chlubnie Węgier Sir oraz Anglik Scarr i Japończyk Suzuki. W zaszczytnym towarzystwie finalistów znalazł się i Estończyk Toomsalu, który przybył trzeci, osiągając czas 10.7, dużo lepszy od rekordu swego kraju.

Przedbiegi 400 m., w których na szczęście nie startowali Polacy, wygrane były naogół łatwo przez faworytów. Uderzała tylko słaba forma Skawińskiego (Francja), który z trudem przybiegł na trzecim miejscu na zupełnie osłabionym. Świetnie biegł natomiast Austriak Rinner, który dziś przechodził wspaniały renesans swojej formy. Niemiec Metzner i Francuz Boisset tworzą razem z nim trójkę faworytów.

Natychmiast po ukończeniu zawodów lekkoatletycznych rozegrano na sąsiednim boisku mecz koszykówki, o którym już wspominaliśmy. Nasi chłopcy wygrali z Niemcami 22:7, zdobywając ostatecznie wicemistrzostwo po zwycięstwie Kovacs.



SZNAJDER I KUCHARSKI na szczęśliwym stadjonie amsterdamskim.

trzech zwycięstwach i jednej porażce z Lotwą. Mecz ten wypadł kiepsko, bo z Niemcami grać jest trudno. Murcja oni swój koszt starannie, broniąc się wszelkimi środkami przed wysoką porażką. Polacy byli po prostu zmęczeni

i zbyt lekceważyli sobie początkowo przeciwnika, grając swój najsłabszy mecz na igrzyskach. Grunt jednak, że wygrali, bo taka okazja z niemieckim zespołem nie zdarza się często polskim sportowcom. Zaciekle Niemców by-

Wyniki poszczególnych konkurencji: rzut dyskiem: Sievert (N) 46.45; 2) Hübner (N) 44.75; 3) Josa (W) 45.99; 4) Wilding (E) 44.79; 5) Stoeck (N) 6) Horwath.

Bieg 110 m. przez płotki: 1) przedbieg: 1) Murakami (J) 15.4; 2) Notbrock (N) 15.6; 3) Lewontis (W) 16. Twardowski o 7 metrów wyty. 11: 1) Węgier (N) 15.1; 2) Szabo (W) 15.5; 3) Nishida (J) 15.8; Haspel o metrów w tył. 11: 1) Kovacs (W) 15.1; 2) Harada (J) 15.4; 3) Grashof (N) 15.5.

Skok wysoki: pań wygrała Niemka Mayermayer 150, 2) Nowak (Austria 145, 3) Galits (Litwa) 140. W rzucie oszczepem startowała Cejzikowa, która rzutem 31.58 zajęła czwarte miejsce w finale. Konkurencje te wygrała Peckarowa (Czechosł.) 38.19, 2) Goldman (Niemcy) 36.64, 3) Mathis (Niemcy) 34.10, 4) Cejzikowa 31.58, 5) Nowak (Austria) 30.55, 6) Cock (Anglia).

W płocie nożnej drużyna Niemiec pokonała Lotwę 5:0 (0:0), a węgierska Anglię 4:1 (3:0).

W grze pojedynczej panów o mistrzostwo w tenisie: Denker (Niemcy) — Bandari (Indje) 6:1, 6:4, 3:6, 6:2. Drietomsky (Węgry) — Trondin (Francja) 9:7, 6:3, 6:3.

W grze podwójnej para belgijska Van Zelle, Geelhand pokonała parę niemiecką Henkel, Denker 6:3, 4:6, 6:4, 6:3. W grze pojedyn-

czel pań: Weber (Niemcy) zwyciężyła Drinowa (Czechosł.) 8:0, 6:0, 6:0.

Bieg 100 m.: 1) przedbieg: 1) Scarr (Anglia) 10.6, 2) Dondelinger (Francja) 10.8, 3) Taniguchi (Japonia) 10.9, Twardowski jako piąty o 5 m. w tył. 11: Japończyk Susaki 10.6, 2) Duncan (Anglia) 10.8, 3) Toomsalu (Esto- nia) 10.9.

Startujący w trzecim przedbiegu Radwański został dyskwalifikowany za dwa fałstarty; 1) Jasawa (Japonia) 10.8, 2) Widen (Niemcy) 10.8, 3) Minat (Węgry) 10.9. W. Węgier Sir 10.6, 2) Holmes (Anglia) 10.7, 3) Went (Niemcy) 10.9. W pierwszym międzypiegu na 100 m. zwyciężył Scarr w czasie 10.6, 2) Susaki 10.7, 3) Dondelinger 10.7, w drugim międzypiegu na pierwsze miejsce przyszedł Sir w czasie 10.5, 2) Holmes 10.6, 3) Toomsalu 10.7, 4) Taniguchi 10.8. Dobre czasy przysłać należy siłmowi wiatrowi z tyłu.

Bieg 400 m.: W pierwszym przedbiegu zwyciężył Francuz Boisset 50.5 przed Resslererem 50.9, w drugim przedbiegu Stelgerthal (Niemcy) 52, przed Wadiszem (Węgry) 50.6, w trzecim wreszcie Rinner (Austria) 50.9 przed Niemcem Wegnerem 51.4.

Waterpolo: Węgry — Czechosłowacja 6:0, Niemcy — Austria 3:2. Zwyciężyły ostatecznie Węgry przed Czechosłowacją i Niemcami. Mistrzostwo szermierze w szpadzie zdobyła Francja przed Niemcami i Węgrami.

la wyłomaczona: ich mecz z Francją obserwował sam Tschammer und Osten, który przybył na wizytację swojej drużyny do Budapesztu i nie krył słów niezadowolonia z oglądanej porażki. Bogaty dzień zakończyło pływani-

na którym raz jeszcze mieliśmy okazję podziwiać fantastyczną formę Csi-ka w sztafecie 3 x 100 stylem zmennym, piękne skoki pokazowe i jeszcze jedno zwycięstwo Węgrów w waterpolo.

Boiska krakowskie zrównane z ziemią przez katastrofalny huragan

Niebywały kataklizm przeszedł w środę w nocy nad Krakowem. Gwałtowna burza, połączona z wichurą, wyrządziła w mieście olbrzymie szkody. W dużym stopniu dotknęły one kluby sportowe Krakowa, które w przeciągu kilku minut minot pozabawione zostały długoletniego dorobku.

W chwili obecnej Cracovia i Wisła pozbawione są zupełnie możliwości korzystania ze swych terenów sportowych. Na boisku Wisły zdemolowana jest zupełnie trybuna. Na miejscu, gdzie stała piękna budowla, stercza obecnie nagie stu-

ny zwaly połamanych desek. Parkan roznieiony jest na strzępy. Na trybunie Cracovii wichura, pożyrywała dach, poodyrywała ścianę boczne, dokonując potwornego dzieła zniszczenia. Nie ocalał się parkan, zniszczony podmuchami wiatru.

Poszkodowane są i inne kluby krakowskie. Garbarnia ma uszkodzoną trybunę i zupełnie zniszczony parkan. To samo tyczy się Makabi, gdzie połamany jest dach trybuny i zniszczony parkan na przestrzeni kilkuset metrów.

Sport krakowski stoi przed widmem zagłady. Jeśli w najbliższym czasie kluby krakowskie nie otrzymają wydatnej pomocy, grozi im zupełne zniszczenie. Niema mowy o urządzaniu jakichkolwiek imprez, gdyż nie pozwalają na to władze administracyjne, ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Nie można również mówić o prowadzeniu treningów, wobec braku szatni i innych pomieszczeń.

Kraków — kolebka sportu polskiego, stoi przed katastrofą. Najwyższe czynniki sportowe winny obecnie natychmiast przystąpić do zbadania rozmiarów szkód i niesienia akcji pomocy. Nie można i nie wolno zwlekać z pomocą dla klubów krakowskich, dotkniętych zniszczonej żywiołową katastrofą.

Długoletni dorobek sportowców krakowskich, leżący obecnie w ruinach, winien jaknajszybciej być odbudowany. Akcja pomocy winna ogarnąć wszystkie sfery. (rg.)



DOBOROWE TOWARZYSTWO KucharSKI z swoim amerykańskim konkurentem Venzkem. Nad nimi słynny amerykański sprinter Draper.

Może uda się nam wygrać

Pierwsze uderzenia rakiet w Sopotach

Nie trudno się było domyślić, że w przeddzień turnieju w Sopotach, zwanych „Monte-Carlo północy” za staniami paczki turniejowców w kasynie. Rzeczywiście tak było! Hebda i Popławski „kibicowali” tylko trochę ruletce, inni szukali szczęścia w grze! Ale, i tu się źle grało, nie dosłownie nie wychodziło i trudno się było odegrać...

Z rana, w czwartek zaczął mżyć „kapuśniak”, który popsuł szyki starannym organizatorom! Pogoda wybitnie brzydowa, więc grają w sali karcianej klubu tenisowego, Jędrzejowska „enfant terrible” towarzysztwa, fenomenalny Nilslein i przygo dni partnerzy. W przerwie, gdy trochę przestaje padać na bardzo do- brych kortach odbywają się pierwsze gry. Ambitny i obiecujący Spychała ma sposobność wykazać, jak wiele się nauczył od Nilsleina, który go nota bene chwali za pilność. Polak wygrywa z mistrzem juniorów Sopot Bartschem, który ostatnio wygrał turniej w Królewcu 6:0, 6:1. Ładny, atakujący bech- hend, dobre returny, szybkie zagrania i żywcem przejęte od Nilsleina, skuteczne drop-shoty robią swoje.

Nauka nie poszła w las: 6 lekcji z Nilsleinem znacząco więcej, niż miesiąc gry z graczami miernymi. Taki trener, jak Nilslein mógłby wiele zrobić dla tenisu polskiego.

Tymczasem na drugim korcie Jędrzejowska gra z P. Eblig z Sopot. Wróciła dopiero co z morskiej kąpieli; grze przygląda się Nilslein, co ją dopinguje. Daruje pierwszego gemasa, potem zdobywa tytułu dwana-

ście. P. Eblig jeszcze daleko do klasy Polki, wynik 6:1, 6:0.

Godnemi rywalkami Polki w Sopotach będzie Horn i Holenderka P. Rollin-Couquerque, która dziś łatwo pobita Stephanównę ze Śląska 6:1, 6:1.

W konkurencji panów obsada jest tak słaba, jak nigdy. W zeszłym roku byli Quist i Turnbull, w tym roku trochę klasy mają tylko

Hebda i obiecujący Czech Czernoch. Reszta to tylko przeciętność. Rumu- ni Schmidt i Hamburger grają solidnie i nie należy ich lekceważyć. Niemcy Dettiner Rottebohm wiel- kiej klasy nie przedstawiają, lep- szy od nich jest już brat v. Cram- ma, który też zresztą niema zama- ru zbliżyć się do poziomu Gottfrieda.

Miejscowi gracze z Sopot Pietz- ner, Dr. Aker, Jugosłowianin v. Hirth dopełniają stawki.

Z Polaków prócz Hebdy są jeszcze Popławski, Spychała, Laszkiewicz, Altschüler, a w klasie B mniej znani Jastrzębski z AZS. Warszawa i hr. Alvensleben; może grać będzie też obiecujący junjorek Biechow- ski. W takich warunkach Hebda powinien uporać się z Czernochem i zrehabilitować Tartłowskiego i Wittmanna za Bukareszt.

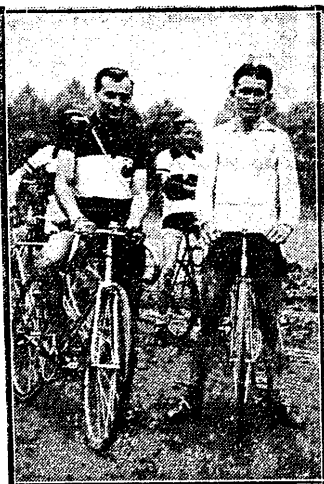
Liczymy, że Hebda powtórzy gest Maksa Stolarowa z 1931 r. i zostanie mistrzem Sopot.

Tymczasem czekamy na sierpnio- we słońce, które jeżeli przygrzeje ściągnie tłumy na trybuny. Dzisiaj przy deszczu było pełno publiczności.

D. Engel.



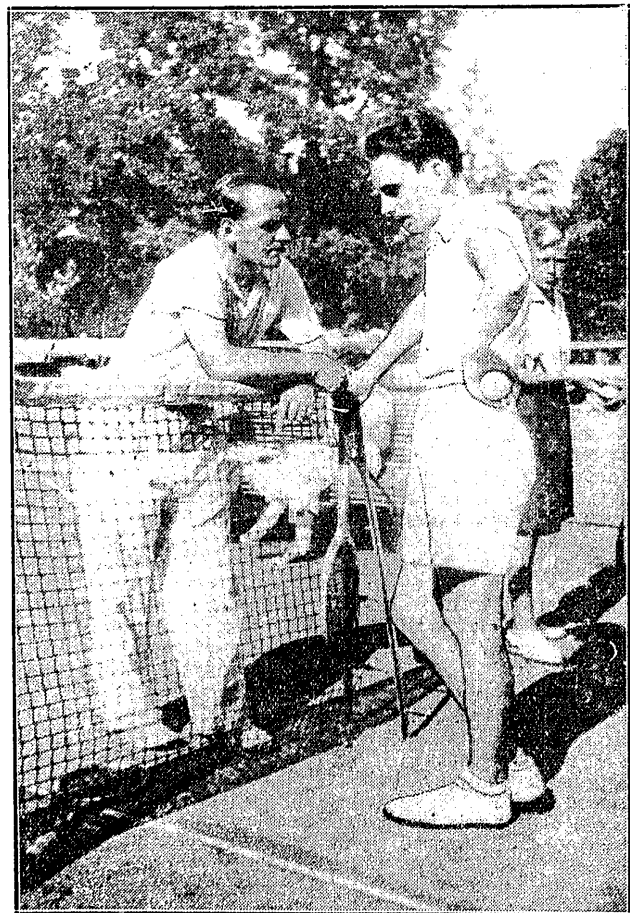
KOLSKI (MAKABI — ŁÓDŹ) mistrz kolarzy żydowskich.



RURAŃSKI I WYGLEDA dwaj kolarze śląscy wygrali parodję sześciotkówek w Chorzowie.



SKODA mimo posiadania w swym zespole Rusinka nie potrafił godnie bronić dobrego imienia warszawskiej klasy A w walkach o wejście do Ligi.



POD DOBREM OKIEM znakomitego trenera Nilsleina trenuje w Sopotach warszawianin Spychała.



WIELKA NAGRODA SZWECJI zgromadziła na starcie motocyklistów wszystkich państw. Na zdjęciu zwycięzcy Richnow na Rudge, Woods na Husqvarna i Winkler na D. K. W.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.